

Transakcja

MOTYŁOWA BIBLIOTECZKA

Transakcja

Agnieszka Kowalska-Bojar

www.motylewnosie.pl

Poznań 2020

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar
Wydanie I
Poznań 2020

Książka ISBN 978-83-66352-93-3
Ebook pdf ISBN 978-83-940307-9-7
Ebook epub ISBN 978-83-66352-90-2
Ebook mobi ISBN 978-83-66352-91-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Skład i łamanie: Katarzyna Mróz-Jaskuła, Studio Grafpa

Wydawnictwo:
motyleWnosie
motylewnosie@gmail.com
Ebooka kupisz na stronie:
www.motylewnosie.pl
www.sklep.motylewnosie.pl

Tego dnia pech prześladował Izę od samego początku.

Najpierw z objąć cudownego marzenia sennego wyrwał ją natarczywy i przeszywający dźwięk budzika. Wstając, niefortunnie postawiła stopę, wykręcając boleśnie prawą kostkę. Na domiar złego w łazience okazało się, że nie ma wody, zaś w kuchni puszka po kawie jest całkowicie pusta.

Iza zaklęła. Pech, czysty pech. Los był dziś wobec niej wyjątkowo złośliwy. Obmyła się resztką wody z czajnika, napiła kefiru, bo nic więcej nie znalazła na swojej przydziałowej półce w lodówce, po czym ubrała się w to, co wpadło jej w ręce. Związała jeszcze włosy w niedbały kok i musnęła nos pudrem, nie korzystając z lustra. Potem chwyciła plecak i w pośpiechu wybiegła przed kamienicę. Autobus złapała w ostatniej chwili i w ponurym, pełnym pesymizmu humorze, dotarła do pracy. Widząc kłębiący się tłum przed drzwiami sklepu, o ile było to w ogóle możliwe, humor jeszcze jej się pogorszył.

No tak, myślała. Dziś pierwszy dzień, gdy obowiązywała nowa gazetka reklamowa i stąd te dzikie hordy zakupowiczów. W pośpiechu przebrała się w służbową koszulkę i machnąwszy ręką koleżance, która wyraźnie

chciała jej coś powiedzieć, poszła na swoje stanowisko przy kasie numer dwa.

Mechanicznie wykonywała pracę, nie zwracając uwagi na lekko zdziwione, a nawet czasem rozbawione spojrzenia klientów. Było jej obojętne, co o niej myślą. Chciała jedynie przeżyć kolejny smutny dzień swej szarej egzystencji. Uprzejmie witała i dziękowała za zakupy, kasowała i wydawała paragony. Do momentu, gdy w kolejce do kasy ustawiła się ONA.

Zerkała na wysoką, smukłą brunetkę, zieleniejąc z zazdrości. Jednocześnie czuła gdzieś w głębi swego jestestwa dziwny ucisk. Coś jakby serce i żołądek, zresztą pozostałe organy chyba również. Kobieta wyglądała jakby przed chwilą zeszła z okładki renomowanego magazynu. Nienaganny ubiór podkreślał każdy detal sylwetki, idealny makijaż uwypuklał całe piękno, a włosy... Smętnie wspomniała własną fryzurę, czyli coś, co wyglądało pewnie jak stóg, w który wałnął piorun. Gapiła się na nią ukradkiem, powoli wpadając w coraz większą rozpacz. W końcu klientka była na tyle blisko, by zauważyć więcej szczegółów. Pogardliwie skrzywione wargi, lekceważenie w zielonych oczach. Paznokcie... Iza mimowolnie zacisnęła dłoń w pięści, przypominając sobie, że podczas wczorajszego egzaminu obgryzła prawie wszystkie skórki.

– Proszę sprawdzić jeszcze raz kwotę do zapłaty. – Piękność zmarszczyła z niedowierzaniem brwi. Nie

wyglądała na taką, co musi oszczędzać, a wręcz przeciwnie. Jednak Iza z doświadczenia wiedziała, że kasieści klienci są najgorsi i jeśli im się coś nie zgadza, potrafią długo i skutecznie dociekać przyczyny.

– Ciasto, kawa, chusteczki – wyliczyła, zezując jednym okiem na rachunek. – Razem trzydzieści pięć złotych i osiem groszy. Ciasto dziewięć dziewięćdziesiąt, chusteczki dwa dziewięćdziesiąt osiem, kawa dwadzieścia dwa złote i dwadzieścia groszy.

– Niemożliwe! To za dużo. Adam – brunetka odwróciła się do mężczyzny, który znalazł się za jej plecami. – Ta kawa była w promocji, prawda?

I wtedy Iza zamarła, zamieniając się w przysłowiowy, chociaż siedzący, słup soli. Mężczyzna miał na sobie elegancki garnitur w granatowym kolorze, dopasowany krawat i koszulę. Był wysoki, doskonale zbudowany, czego nie zdołał ukryć, a wręcz uwypukliła to idealnie skrojona marynarka. Włosy modnie obcięte, ciemne, lekko już siwiejące. Twarz surową, pociągłą, może niezbyt przystojną, ale było w niej coś tak intrygującego, że ciężko byłoby przejść obok niego obojętnie. Cerę smagłą, wypiełgowaną. Najładniejsze miał oczy: jasne, bardzo jasne, w czarnej oprawie rzęs i brwi, co wyglądało niezwykle fascynująco. Zmrużył je teraz, bo widać było, że jest poirytowany.

– Zapłać i nie dyskutuj. Nie mamy na to czasu.

– Nie. Tam była inna cena. To nie kwestia pieniędzy, a zwykłej uczciwości – prychnęła brunetka. –

Niech pani kogoś zawoła. Ten ktoś niech sprawdzi moje słowa, a później jeszcze raz pani wszystko skasuje.

Iza westchnęła, ale nie ośmieliła się zaprotestować. Rozległ się przenikliwy dźwięk dzwonka. Niestety, z powodu niedoboru personelu, nie od razu zjawiała się uprawniona osoba. Brunetka przytupywała ze zniecierpliwieniem nogą, tłum za nią falował, mrużąc ze złością na opóźnienie, a męski ideał wyglądał na mocno poirytowanego. Za to biedna Iza była coraz bardziej nieszczęśliwa. Poczerwieniała na twarzy, nie mając nawet śmiałości zerknąć w stronę nieznajomego.

– Przepraszam. – Brunetka przechyliła głowę, przyglądając jej się z ciekawością niczym dziwnemu stworowi w zoo. Zresztą, co tu dużo ukrywać, Iza mniej więcej tak się czuła. – Czy to jakiś nowoczesny makijaż?

– Nie rozumiem – wyjąkała zmieszana. Tym razem także mężczyzna zagapił się na nią, lecz zamiast zainteresowania w jego oczach pojawiło się rozbawienie.

– Ma pani dziwne, zielone kropki po bokach twarzy – wyjaśniła uprzejmie posągowa piękność. – To jakaś choroba? Świerzb, pryszczycza czy coś w tym rodzaju?

– Niiee – wyszeptała, a jej buzię oblał krwisty rumieniec. Cholera! Że też nie spojrzała przed wyjściem w lustro. Widocznie podczas tego prowizorycznego mycia resztką wody, nie zwróciła uwagi na szczegóły.

– I jeszcze ma pani dorodnego pryszczaka na samym czubku nosa. – Tamta powiedziała to z wyraźnym niesmakiem. – Jak kobieta może się tak zaniedbać?

Pytanie było retoryczne, bo nie oczekiwała na odpowiedź. Iza najchętniej zapadłaby się pod ziemię, ale nie mogła nic zrobić. Nawet uciec. Na szczęście zjawiła się koleżanka z odpowiednim kodem i mogła skasować cholerną kawę. Wyszło o dwa złote mniej, ale brunetka miała minę pełną satysfakcji. Zabrała zakupy i oddaliła się, kusząco kołysząc biodrami. Tuż za nią podążył mężczyzna, z podziwem zerkając na te wszystkie seksowne krągłości. Izę najbardziej zabolało, że chciała mu podać paragon, ale on po prostu odwrócił wzrok, lekceważąc jej uprzejmość. Nie zabrał nawet dwóch groszy reszty, jakby to uwłaczało jego godności.

Gdy przyszła pora na przerwę, biedna Iza zamknęła się w damskiej toalecie, z rozpaczą patrząc w lustro. Za pomocą nawilżanych chusteczek zmyła resztki maseczki, a potem wycisnęła obrzydliwego bydlaka, który faktycznie umiejscowił się na samym środku nosa. Normalnie nie miała większych problemów z cerą, ale akurat tydzień temu postanowiła wypróbować nowy krem i nabyte tym sposobem pryszcze leczyła już kilka dni rozmaitymi sposobami.

Kiedy skończyła, oparła się dłońmi o boki umywalki i zagapiła ponuro na własne oblicze. Okropne. I nie tłumaczyło ją nic prócz własnego lenistwa. Ani praca, ani trwająca sesja, ani zawód miłosny, którego właśnie doznała. Złamane serce to nie powód, aby wyglądać jak duża, zaniedbana baba.

Przypomniał jej się mężczyzna. Łzy wymknęły się spod powiek i spłynęły po policzkach. Był... Idealny! Jak wyjęty z jakiegoś ekskluzywnego pisma o vipach. A ona? Beznadziejna. Czy powinna się dziwić, że najpierw spojrzał na nią ze współczuciem, a potem w ogóle zignorował? Mając przy swoim boku taką piękność, jak tamta kobieta? Nie, to wcale nie było dziwne.

Wydmuchała nos w papierową chusteczkę, a potem wróciła do pracy. Bo co innego mogła zrobić?



Deszcz padał z taką siłą, jakby chciał zatopić cały świat, aż po czubki najwyższych gór.

Ulicą szła dziewczyna. Na nogach miała różowe kalosze, na głowę naciągnęła kaptur kurtki, która, co wyraźnie dawało się zauważyć, była dla niej o dwa lub trzy numery za duża. Co chwila wygrzebywała z jednej kieszeni cukierka, po czym lądował on w jej buzi, a paperek w drugiej kieszeni. Szła leniwym krokiem, jakby padający deszcz wcale jej nie przeszkadzał. Nie wyglądało również, żeby czuła chłód, chociaż nogi miała całkiem nagie i niezwykle zgrabne. Raz po raz unosiła opadający jej na oczy kaptur, rozanielonym wzrokiem patrząc na szary, mokry świat. Widać było, że wbrew panującej aurze, dopisywał jej humor. Zresztą, gdyby ktoś przyjrzał się jej uważniej, w oczach o kolorze dojrzalego agrestu dostrzegłby również szczęście.

Bo Iza tym razem była szczęśliwa. Sesję zdała w całości i bez poprawek. Niewierny eks wrócił na kolanach, żebrząc o przebaczenie, a ona sama, zupełnie przypadkowo, znalazła lepszą pracę. W biurze bardzo poważnej firmy. Co prawda miała tam głównie kserować, porządkować materiały i wykonywać te czynności, których nikt inny nie chciał, ale było jej to obojętne. Godziny znośne, pensja również, dojazd taki sam jak do poprzedniej roboty.

Żyć, nie umierać!

Rozanielona, wydobyła z kieszeni kolejnego cukierka, gdy za jej plecami, całkiem blisko, rozległ się głośny huk i pisk opon. Odruchowo uskoczyła w bok, a potem błyskawicznie się obejrzała. Na środku pustej drogi stał duży, błyszczący i luksusowy samochód. Prawe koło miał takie dziwne... Od razu zrozumiała, że musiał złapać gumę. Stąd huk. Wycieraczki poruszały się miarowo, zgarniając wodę z przedniej szyby, a silnik cicho mruczał.

Iza zawahała się. Czy kierowca potrzebuje pomocy? Zresztą, w jaki sposób mogłaby jej udzielić? Jednak nie potrafiła tak po prostu odejść. Podeszła bliżej i zapukała w okno od strony pasażera. Kiedy szyba opuściła się w dół, życzliwe słowa utknęły jej w gardle.

– Potrzyma mi pani parasol? – spytał kierowca, patrząc na nią z szerokim uśmiechem. – Raz dwa zmienię na zapasowe i nie będę musiał czekać na pomoc drogową. Zresztą, wstyd ich wzywać do takiego głupstwa.

Skinęła głowę, nie będąc w stanie wykrztusić z siebie jakiegokolwiek odpowiedzi. I w tym momencie deszcz jeszcze przybrał na sile, a na dodatek zerwał się porywisty wiatr.

– Niech pani wsiada, przeczekamy to – zachęcająco machnął ręką. Nie zastanawiała się długo, tylko zrobiła, co kazał.

– Mam całkiem mokrą kurtkę – powiedziała, zdejmując kaptur.

– Nie szkodzi.

– Nie zniszczę tapicerki?

– Bez przesady – wzruszył ramionami. I w tym momencie silnik zacharczał i zgaśł.

– Co jest? – Mężczyzna nacisnął guzik, który zastępował tradycyjną stacyjkę. Nic. Jakby ktoś całkiem odciął zasilanie. Nawet zwyczajowego krztuszenia. Po prostu zero reakcji.

– Dziwne – wymruczał, po czym włączył światła awaryjne. – Chyba jednak będę musiał zadzwonić po drogówkę.

Rozejrzał się w poszukiwaniu telefonu, pogrzebał w kieszeniach, a Iza przyglądała się temu w milczeniu. O przednią szybę uderzyła kolejna fala deszczu, a gwałtowny podmuch wiatru zakołysał autem.

– Cholera! – zaklął nieznajomy. – Chyba zostawiłem komórkę w pracy. Pożycz mi pani swoją?

– Nie mam – odparła zwięźle, a widząc jego zdziwiony, pełen niedowierzania wzrok, wzruszyła

ramionami. – Nie żartuję. Zostawiłam w domu, bo po co mi telefon podczas spaceru.

– Mieszka pani gdzieś w pobliżu?

– Moi rodzice. Jakies dwa, trzy kilometry stąd.

– No tak – mruknął bez zbytniego zainteresowania. Widać było, że bardziej absorbuje go coś innego. – Trzeba będzie przeczekać ulewę, a później poszukać pomocy.

Deszcz miarowo bębnił, prawie że zagłuszając jego słowa. Szyby powoli zaczęły pokrywać się mgiełką, tworząc dookoła nich nową, nieznaną rzeczywistość.

– Cukierka? – zaproponowała uprzejmie Iza, wyciągając z kieszeni dwie sztuki. – Czekoladowy, z marcepanem – kusiła.

Spojrzał na nią zdziwiony, jakby nie wiedział, co to jest marcepan.

– Nie jadam słodczy – odparł z ociąganiem.

– Nie wie pan, co traci – westchnęła z taką siłą, aż podwiało kilka kosmyków opadających na twarz.

– Wolę inne przyjemności. Czekolada to substytut...

– Tak, wiem – roześmiała się. – Czekolada to substytut seksu. Mój chłopak i moja przyjaciółka też mi to powtarzają.

Nie odpowiedział. Palcami bębnił w kierownicę, z ciekawością przyglądając się siedzącej obok dziewczynie. Pewnie nie przypuszczała, że ją pamiętał. To było ponad miesiąc temu i wyglądała tamtego dnia fatalnie, ale oczy miała wciąż te same. Ogromne, błyszczące,

w intensywnym kolorze dojrzałego agrestu. Wtedy w jej spojrzeniu wyczytał bezradność, teraz widział w nim nieokiełznaną radość. I te rzęsy, długie, zakręcone, gęste. Jak z reklamy idealnego tuszu. Był jednak na sto procent pewien, że są prawdziwe. Poza tym wyglądała nieporównanie lepiej, chociaż daleko jej było do Elizy. Ta dziewczyna miała w sobie coś świeżego, naturalne piękno rozświetlające jej twarz od wewnątrz. Kuszące, pełne wargi. Wijące się w totalnym chaosie włosy o barwie dojrzałego miodu. Uroczy dołeczek w policzku. Twarz o niezwykle regularnych rysach, ogorzałą od słońca i wiatru. I dziś była bez makijażu, ale tym razem dodało jej to tylko wdzięku. W dodatku tak uroczo się rumieniła.

– Ja – zaczęła, po czym energicznie odchrząknęła. – Chyba już pójdę...

– Zwariowałaś? – W zdumieniu zapomniał o formie grzecznościowej. – Zaczekaj chwilę, niech przestanie tak lać. Przecież cię nie zgwałcę – dodał z przekąsem, a ona błyskawicznie poczerwieniała.

– Wiem, ale... To nie jest... – jąkała się, skubiąc końcówkę niedbale zaplecionego warkocza. Rozbawiła go tym.

– Poza tym, pójdę z tobą. Pożyczysz mi telefon, bo muszę zadzwonić po pomoc.

Skinęła głową, nadal niepomierne zakłopotana. Jej przejście na „ty” również nie przeszkadzało.

Pamiętała go. Każdy szczegół, każdy detal, chociaż dziś był ubrany mniej oficjalnie. Nie miał krawata,

a od góry nie zapiał trzech guzików przy koszuli. Poza tym wszystko było dokładnie takie, jak wtedy. Wszystko. Ideał, o którym marzyła, na wyciągnięcie ręki. I pomyśleć, że podczas kilku bezsennych nocy odważyła się stworzyć w wyobraźni pełen emocji scenariusz ich burzliwej znajomości, wyobrażała sobie wspólne rozmowy, wkładała w jego usta wymyślone słowa, a nawet... Posunęła się dalej, znacznie dalej. Masturbowała się, wyobrażając sobie szalony seks z nieznajomym. Oczywiście zaraz po tym, jak zadeklarował dożgonną miłość, aż po grób.

A teraz siedziała tuż obok niego. Pewnie on jej nie pamiętał, chociaż to akurat nie było dziwne. Wszystko inne... Los ze mnie zakpił, pomyślała z przekąsem. Drań jeden, uwielbiał drwić, uwielbiał płać figle czy wko-
pywać w tak niekomfortowe sytuacje, jak ta. Zmieszana własnymi myślami, wygrzebała ostatniego cukierka i wsadziła go do buzi.

– Powiedziałas, że mieszkają tutaj twoi rodzice. A ty nie? – zagaił rozmowę nieznajomy.

– Niezupełnie. Na razie wynajmuję mieszkanie wraz z koleżankami, w centrum. Mamy stamtąd blisko na uczelnię.

– Jaki kierunek?

– Filologia rosyjska – mruknęła, ponownie się rumieniąc. Za to on uniósł ze zdziwieniem brwi.

– Rosyjska? Bardzo oryginalnie.

Pokiwała głową, przytupując się na tym, że zerka w najbardziej zakazane miejsce. Chyba oszalała! Poza

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

